Rok IV. Styczeń 18[illegible]5 r. Nr. 1.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi

Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie.......... fr. 1.50
Kwartalnie......... fr. —.75

W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)

Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.

Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austryi

Rocznie............... fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75

W Niemczech

Rocznie......... mrk. 3.
Półrocznie....... mrk. 1.50

W Rosyi

Rocznie.............. rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75

Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: Suisse. Genève. Rue Berger 5. Imprimerie de l'Aurore.

Z Nowym Rokiem!

Po jednym minionym roku niedoli oczekuje nas nowy rok również ciężkiej pracy i również wielkiej nędzy! Smutnie witamy Nowy Rok, powiesz nam czytelniku, nie wesoły to z Przedświtu towarzysz! Masz racyję, kochany bracie, Przedświt nie jest wesołym towarzyszem. Ale za to wiernym ci będzie druhem i chce ci towarzyszyć nie w obłudnych nadziejach Nowego Roku, ale w oczekiwaniach zwycięstwa w walce, jaką prowadzimy z wrogiem naszym.

Rok walki przeszedł znowu, i oto rozpoczyna się nowy rok walki! Tylko raźniejszymi bądźmy z Nowym Rokiem. Zaostrzmy naszą broń, by lepiej na wroga uderzyć. A nie ma obawy, by ona się stępiła, bo prawda zawsze prawdą pozostanie, a sprawiedliwość — sprawiedliwością. Jeżeli więc nie obfity jest dotychczasowy nasz plon, to wina tego tkwi nie w orężu, którym się posługujemy, ale w nas samych, w tem, że go dobrze jeszcze używać nie umiemy! Wprawiajmy się więc, uczmy się, by samym zostać lepszymi żołnierzami; wtedy i werbownikami będziemy lepszymi.

A przedewszystkiem trzeba nam śmiało patrzeć naprzód i nie obawiać się walki. Dla nas walka powinna być pożądaną, bo ona nam da życie. Tylko [illegible] nas zgubić może, tylko [illegible] [illegible] pozostać w [illegible], a tymczasem nikt się nie weźmie za robotę, która jest na czasie. Np. przy porządnem gospodarstwie codzień trzeba obejrzeć wszystkie kąty, a tymczasem przy złem gospodarstwie, kiedy to się jeden spuszcza na drugiego, może się trafić, że nikt np. nie zajrzał do ogrodu, a tymczasem warzywo może poschnąć od suszy. W takiej rodzinie nie będą obliczać, czy zboża i chleba starczy im na cały przednówek, a dopiero wtedy spostrzegą, że chleba nie ma, kiedy już bieda zajrzała do chaty, a tu tymczasem na razie trudno jakoś znaleźć pracy. W takiej niegospodarczej rodzinie będzie zawsze bieda, brak chleba, złe gospodarowanie. O takiej rodzinie powiemy, że gospodarstwo źle tu idzie. W uczonym języku mówi się wtedy, iż w rodzinie tej panuje anarchija, t. j. nieporządek brak porozumienia się, zgody i t. d.

A teraz wróćmy do kryzysów handlowych.

Obecnie, każdy przedsiębiorca, fabrykant i t. d. wyrabia w swej fabryce, jakie mu się chce wyroby i ile mu się żywnie tylko spodoba. Wyrabia on jednak takie rzeczy, na jakie istnieje pokup, t. j. zażądanie. Jeżeli pokup istnieje na jedwabne materyje, fabrykant będzie wtedy wyrabiał jedwabie. Ponieważ zaś kupować mogą tylko ludzie zamożni, biedactwo zaś tego robić nie może dla braku pieniędzy, przeto fabrykant wyrabia tylko te przedmioty, które żądają ludzie, mający pieniądze na ich kupno. A ile powinien on wyrabiać. Naprzykład krawiec w małem miasteczku warabia tylko tyle odzieży ile ma zamówień. Trzeba mu wprzód powiedzieć, że ja chcę surduta, a on dopiero wtedy weźmie się do roboty; jeżeli nie zamówimy, on będzie próżnował i nic nie będzie wyrabiał. Nie tak jednak rzeczy stoją w wielkim przemyśle, t. j. fabrykach lub dużych zakładach. Weźmy np. duży zakład krawiecki. Weźmy choćby magazyny krawieckie krawca Białohubka na ulicy Świętokrzyzkiej w Warszawie. Taki pan Białohubek wyrabia różne ubrania: spodnie, surduty, kamizelki i t. d., nie czekając obstalunku. Wyrabia on je bez zamówienia i wywiesza je następnie w magazynie. Jeżeli ktoś chce teraz kupić sobie spodnie, albo kamizelkę, albo też jakąś inną odzież, wędruje wtedy do Białohubka, prymierza gotowe już ubranie i znalazłszy odpowiednie ubranie,

którego niby wiechy sterczą poszarpane namioty sprzedających.

Największy tłum stoi przed namiotem, gdzie żydzi sprzedają chleb swego wyrobu. Jak wiadomo, chleb jest towarem, bez którego nikt się nie obejdzie; każdy więc kto przybędzie na jarmark, ciągnie zaraz po bochenek chleba dla siebie i dla dzieci. Panowie nie kupują chleba w żydowskich namiotach; zresztą, jeżeli nawet potrzeba im chleba, to i wtedy sami po chleb nie potrzebują chodzić; od tego wszak trzymają służbę. Przed namiotem więc żydowskim stoi samo ubóstwo, samo biedactwo.

Zboże się nie urodziło, chleb więc coraz droższy, a tu człowiek na wsi nie może znaleść żadnego zarobku. Pieniędzy więc niema, a trzeba samemu jeść; trzeba też i dzieciaki nakarmić. Targują się więc chłopi z żydem.

Co? chcesz dwadzieścia pięć groszy za taki bochenek? a skaranie twoje! Chyba przyjdzie umierać z głodu, powiada jeden.

— Dam dwadzieścia — targuje się drugi.

— Mam tylko dwadzieścia cztery, więcej nie zarobiłam — mówi trzecia. Żyd trzęsie tylko rudą głową, uśmiecha się i [illegible] ręką «kiepskich» kupców.

— Ny, [illegible] taniej sprzedać nie mogę. Mnie samemu drożej kosztujo.

Odchodzą więc chłopi [illegible] za drugim i idą szukać [illegible] [illegible] [illegible] mają [illegible] [illegible] rachunków, że na nich nie można z[illegible] żadnego interesu. Nareszcie, po długich kombinacyach doszedł do przekonania, iż najlepiej będzie otworzyć zakład krawiecki, — to największy i najpewniejszy obecnie daje procent.

«Krawcy, rozmyślał on sobie w duchu, mają teraz masę roboty, ledwo mogą wydążyć. Janek Mańkowski miał przed trzema laty tylko 1000 rubli, obecnie jeździ już karetą; to samo mój stryjeczny Józiek, a przecież mieli oni przy początku mniej majątku i znajomości, niż ja mam obecnie. Wszak ja mam masę stosunków, znajomości, dzięki którym będę mógł zbywać ubranie».

Jak pomyślał, tak i zrobił. Założył on zakład krawiecki. Ale, jako człowiek przebiegły, co to nie z jednego pieca chleb jadał, nie włożył on całego swego majątku w przedsiębiorstwo, a włożył tylko trzecią część, t. j. 5,000 rubli. «Po co mam ryzykować cały swój majątek? Sprobuję naprzód; jak interes pójdzie dobrze, to włożę wtedy i resztę», mówił on sam do siebie.

Ale interes poszedł dobrze. Zrobioną odzież rozkupiono. Nasz przedsiębiorca widząc, że odzież nie długo leży w składzie, ale że przeciwnie zaraz ją rozkupują, włożył i resztę swego majątku do przedsiębiorstwa. Przypuśćmy, że interesy idą jeszcze lepiej, że i teraz znajduje on nabywców na swe ubrania. Wtedy postanawia on jeszcze bardziej rozszerzyć swe przedsiębiorstwo — im większe będzie przedsiębiorstwo, tem większe będą zyski. Ale pieniędzy już nie ma. Zkąd więc je wziąść? Trzeba pożyczyć; ludziska chętnie mu pożyczają, widzą bowiem, że interes jego świetnie stoi. Nasz przedsiębiorca ma teraz masę czeladników, ogromne składy w Warszawie, nadto otworzył filje w Lublinie, Łodzi, Płocku. Zbogaca się coraz bardziej, a wszystkie pieniądze, których nie przeje, wkłada na opłacenie procentów, na rozszerzenie interesu.

Ale raptem znalazł się drugi kapitalista, który posiada jeszcze więcej pieniędzy, niż obecnie ich ma nasz przedsiębiorca. Kapitalista ten także nie wie, co robić z swym kapitałem. Postanawia również wziąść się do jakiegoś przedsiębiorstwa; poczyna się więc oglądać po różnych stronach, jakie przedsiębiorstwo daje największe zyski. Spostrzega nareszcie, jak świetnie stoją interesy krawców.

— Cicho! cicho, mówiła mu starsza Kachna, bo przyjdzie dziad i weźmie ciebie.

Mały Bartek, usłyszawszy te słowa, ucichł na chwilkę.

Kachna pobiegła na drogę, ale jak zasięgnąć okiem nie było widać nikogo. Księżyc był w lisiej czapce; w powietrzu było chłodno.

— Mamo jeść — odezwał się znowu głośny płacz z chaty.

Kachna zerwała się, pobiegła do izby i chciała utulić zawodzącego Bartka, ale nadaremnie! Bartek zawodził i zawodził, aż nareszcie ochrypł. Jęczał jeszcze przez chwilę głucho, sparłszy główkę o ścianę, aż w końcu ucichł zupełnie.

Nazajutrz wieczorem powróciła matka z kozy i znalazła na przypiecku zimne ciało swego ukochanego Bartka. Kachny nie było. Na drugi dopiero dzień sołtys uwiadomił matkę, że Kachnę złapano w kuchni dworskiej w Teresinie, jak kradła suche grzanki, robione do jedzenia dla jakichciś tam ptaków zamorskich, trzymanych przez pana z Teresina. Pijany kucharz uderzył ją w złości (niby to przypadkowo) kijem w głowę tak mocno, że Kachna upadła na ziemię.

Bartka pochowano na cmentarzu w Szymanowie. Ksiądz nie chciał wyjść, dopóki matka nie zapłaci mu z góry za pogrzeb. [illegible] pieniędzy. Ksiądz więc [illegible] [illegible] mają więc one kundm[illegible] przyn[illegible] [illegible]ski. Widząc [illegible] ka[illegible] i poczynają brać się również do tego fachu, jak to widzieliśmy powyżej, i znowu po kilku latach sprowadzają takie same przesilenie w handlu krawieckim, czyli jak mówią uczeni: handlowy kryzys krawiecki.

IV.

Widzieliście więc, bracia, zkąd to pochodzi kryzys handlowy w krawiectwie. On pochodzi ztąd, że wyrobiono ubrania za wiele, że na ubranie wyrobione nie zjawiają się nabywcy, że przedsiębiorcy, nie sprzedając wyrobów swoich, nie mogą uiścić się swym wierzycielom i bankrutują. Widzieliście także, że po takim kryzysie znowu się poczyna to samo na nowo, że kapitaliści znowu poczynają wkładać do handlu krawieckiego swoje kapitały, że znowu jeden przez drugiego stara się wyrobić jak najwięcej wyrobów i że znowu wywołują oni swem postępowaniem kryzys.

Kryzys więc pochodzi z tego, że więcej wyrobiono towarów, niż mogą wykupić kundmani, czyli, jak uczeni gadają, że podaż wyrobów jest większą, niż pokup (albo popyt lub też zażądanie).

Aha! powiecie. Więc kryzys pochodzi ztąd, że wyrobiono aż tyle towaru, iż go nie sposób wyprzedać? Więc kryzys krawiecki dlatego powstał, iż przedsiębiorcy krawieccy więcej wyrobili ubrania niż potrzeba? Jakżeż to być może? Wszak między nami tylu jest robotników bez ubrania! tylu z nas nie ma spodni, surduta, ciepłego ubrania! tylu z nas chodzi w łachmanach!

Tak bracia, to wszystko prawda, szczera prawda. Wy jesteście w łachmanach, nie macie ciepłego przyodziewku, cały wasz majątek to ta brudna koszulina, której nie zdejmujecie z karku — a tu tymczasem inni ludzie skarżą się, że zadużo wyrobili surdutów, spodni, kamizelek!

Tak, tak się dzieje na świecie. Widzicie więc, że kryzys krawiecki pochodzi nie ztąd, iżby rzeczywiście wyrobiono za dużo ubrania, ale dlatego, że więcej go wyrobiono, niż potrzeba ludziom, mającym *na nie* pieniądze.

Muszę to jeszcze jaśniej i dobitniej wam wyłożyć. Krawiec nie da nikomu darmo swoich wyro-

śnie, że pomimo takiej taniości nabywcy na nie jakoś się nie zjawiają, to znowu bądźcie pewni, że powodem tego wszystkiego jest znowu ten przeklęty kryzys handlowy.

Widzicie więc, ile to nieszczęść sprowadza za sobą kryzys: fabrykanci nie mają zamówień i nie mogą wyrabiać towarów, fabryki świętują; robotnicy nie mogą przeto znaleźć pracy i muszą mrzeć z głodu, albo chyba muszą kraść i rozbijać lub żebrać; kupcy, handlarze i fabrykanci bankrutują; towary tanieją aż nie do uwierzenia, a jednak nabywców nie przyciągają. Tyle, i jeszcze więcej innych nieszczęść sprowadza za sobą kryzys. Ach! żeby ten kryzys z piekła nie wyjrzał! powiecie bracia. Tak! macie racyję.

Myślę wam objaśnić, zkąd to pochodzą i dla czego powstają takie kryzysy. Przedewszystkiem zaś muszę wam objaśnić znaczenie samego słowa: kryzys, abyście dobrze zrozumieli na przyszłość, jeżeli ktoś będzie wam prawił o kryzysach.

Kryzys jest to greckie słowo i znaczy po polsku *przesilenie*. Kryzys zaś handlowy znaczy po polsku: przesilenie handlowe. Teraz pytanie, kiedy to możemy powiedzieć o handlu, że przechodzi on przez przesilenie? A to wtedy, kiedy raptem handel ustaje. Przedwczoraj np. sprzedawano masę towarów, fabryki wszystkie pracowały, towary kosztowały drogo, a dziś nikt nie chce kupować, fabryki stanęły, towary spadły w cenie. Uczeni mówią wtedy, że *kryzys w handlu nastąpił*. Jednem słowem, mówi się, że kryzys nastąpił w handlu, kiedy wszelki ruch handlowy i fabryczny raptem ustaje.

II.

Nim jednak zacznę Wam mówić o kryzysach, muszę wam wytłomaczyć jedno uczone słowo, mianowicie słowo: *anarchizm*.

Weźmy np. pewną rodzinę, złożoną z ojca i matki i kilkorga dzieci. Przypuśćmy, iż ta rodzina posiada kawałek gruntu na wsi i chałupę. Jeżeli ojciec rodziny będzie dobrym gospodarzem, to każde dziecko będzie miało wyznaczoną robotę, jedno drugiemu nie będzie przeszkadzało. Ojciec będzie pracował np. w polu, będzie orał; jedno dziecko będzie pasło bydło, drugie będzie porządek robiło w domu, żona będzie pracowała około domowego gospodarstwa. Co wieczór z góry będzie się ojciec umawiał z dziećmi, co każde będzie jutro robiło, i ile będzie czasu trzeba na co poświęcić. Również przy końcu żniw rodzina obliczy, czy czasami nie zbraknie jej chleba w domu, czy czasami ktokolwiek [illegible] powinien się udać gdzieś szukać zarobku, [illegible] kilka groszy na ciężkie czasy [illegible] kiej [illegible] widzimy, że prowa[illegible] [illegible] kondu[illegible] [illegible] ten sam [illegible] który wtrącił do więzienia [illegible] towarzyszy, odważnych [illegible] niemieckich, padł ugodzony śmiertelnie uderzeniem sztyletu. Dziś Rumpf już nie żyj — sprawiedliwa zemsta skróciła podły żywot tego nikczemnego policyjanta.

Nie mamy więc powodu obawiać się prześladowania, ba za naszą męczarnię znajdą się mściciele. Tylko odważnie, tylko naprzód! Trzeba, aby powietrze napełniło się naszym głosem, trzeba, aby naokoło nas prawda się objawiała, trzeba, aby coraz to większa liczba polskiego robotnika wstępowała do naszych szeregów.

Z Nowym Rokiem niechaj głos nasz dojdzie do włościanina, spracowanego zmudną robotą około roli, do robotnika miejskiego, do niewolnika na fabryce, do górnika, którego praca zaciągnęła aż w głębie ziemi, by ztamtąd, gdzie nie ma słońca i powietrza, wydobywać coraz to nowe i nowe skarby. Wszędzie nasz głos powinien się rozlegać, do każdego pracownika powinien on dojść. Jeśli tak walczyć będziemy, jeśli tak śmiało w przyszłość popatrzymy, to nadejdzie i inny Nowy Rok, który zakończy nasz ucisk, który nam odda w ręce wszystkie te skarby, na nagromadzenie których wieki całe pracował lud robotniczy.

Tylko po latach bezustannej, odważnej walki osiągniemy Nowy Rok zwycięztwa! Kto go chce, ten pójdzie z nami. Tym, którzy do walki przystąpią — tym braterskie podajemy dłonie; tym zaś, którzy, walcząc, dostali się w ręce wroga i dziś znajdują się daleko od nas: wśród śniegów Syberyi, w murach cytadeli, w celach więzień austryjackich lub niemieckich — wszystkim tym posyłamy zapewnienie, że i wśród nas znajdzie się odważna i zręczna ręka, która i naszych rodzimych dosięgnie Rumpfów!

Bochenek chleba.

(Przeróbka z «Pracy»)

Jesteśmy na jarmarku w Sochaczewie. Zjazd ogromny ludzi z całej okolicy. Lud wiejski wystroił się jakby od święta; cały plac jarmarczny wygląda jak pole, zasiane różnobarwnym makiem, wśród

kupuje je w magazynie. Jaka teraz różnica między krawcem w małem miasteczku, a takim wielkim krawcem, jak Białohubek w Warszawie?

Oto taka: Drobny krawiec pracuje na obstalunek i robi tylko tyle, ile u niego obstalują. Wie on dobrze, że swą robotę zawsze sprzeda, t. j. że zrobiony towar nie zmarnieje u niego od leżenia. Inaczej z wielkim krawcem, ten robi na chybił trafił, nie wiedząc bynajmniej, czy jego wyrób znajdzie kupca. Bardzo być może, że nikt u niego nie kupi towaru, że towar się zmarnuje, zbutwieje od leżenia. Bardzo być może, że włożywszy cały swój majątek w zakład i narobiwszy jeszcze długów, nie sprzeda ani źdźbła. A tymczasem wierzyciele krzyczą o pieniądze. Co robić? Będzie musiał zostać bankrutem, to jest zwinąć swój zakład, wyprzedać towar po zniżonej cenie i zamiast 1,000 rubli wziąść jakieś 300 rubli, i zarwać wierzycieli.

Zrozumieliście teraz różnicę między drobnym a wielkim krawcem? Drobny robi na obstalunek, wielki prowadzi rzemiosło w sposób *anarchiczny*.

III.

Przypuśćmy teraz, że taki wielki krawiec, otwierając swój zakład, poświęca całego majątku 15,000 rubli. Jak wiemy, wyrabia on ubrania, bynajmniej nie wiedząc, czy znajdzie kupca czy nie.

Ale przypuśćmy jeszcze, że nasz krawiec jest przebiegłym człowiekiem, że ma, jak to mówią, dużo chłopskiego we łbie rozumu. Ma on kapitał, może przeto zająć robotników i tylko ich dozorować, a nawet może i tego nie robić; może on zupełnie nie umieć rzemiosła krawieckiego, a tylko nająć czeladników, znających to rzemiosło. W taki sam sposób w jaki zajmuje się on krawieczczyzną, mógłby się on zająć garbarstwem, rolnictwem, w ogóle jakiembądź innem rzemiosłem. Za pieniądze znajdzie on ludzi, którzy wszystkiego dopilnują i wszystko zrobią.

Zanim więc wziął się nasz pan wielki krawiec do założenia zakładu, rozmyślał on długo nad tem, czy warto się zająć krawiectwem. Myślał on długo, rachował, rozpytywał się, z jakiego przedsiębiorstwa może on mieć największy i najpewniejszy dochód, patrzył komu — czy krawcowi, czy garbarzowi, czy też rolnikowi — idą interesy najlepiej. Może sklep założyć? pytał się on samego siebie. «Nie, odpowiadał po kilku tygodniach rozmyślań; sklepu nie warto zakładać, sklepów jest u nas masa, mogę nie znaleźć kupujących». Niedawno Pawłowski zbankrutował na sklepie korzennym, a Grudziński mi gadał wczoraj, że hand[illegible] chyba przyjdzie mu pójść [illegible] majątek [illegible] jego wołanie: [illegible] moją krew, moje pieniądze.

Jakaś uboga kobiecina, chuda, z twarzy podobna do pnia starej wierzby, ściągnęła ze stołu bochenek chleba i chciała z nim przecisnąć się niepostrzeżenie przez tłum. Schwytano ją.

— Ach! ty chcesz darmo jeść chleb, krzyczą ci, którzy ją złapali. My musimy ciężko pracować na kawałek chleba, a ty chcesz go mieć bez pracy!

— Ty łajdaczko, złodziejko! wrzeszczy rudy żyd. Herszek, idź po policyjanta. Ja ciebie nauczę. Pójdziesz ty do uła!

Przyszedł policyjant, zabrał wynędzniałą kobietę do kozy. Naprożno prosiła ona, błagała policyjanta, żeby ją puścił.

W ratuszu pytają się ją: dlaczego kradłaś chleb? Kobieta nic nie odpowiada.

— Zkąd ty jesteś? pytają się ją dalej.

— Z Szymanowa, odpowiada kobieta.

— Co robisz i z czego żyjesz?

— Jak się nadarzy jakaś robota, to pracuję. Od czterech tygodni nie mam zarobku. Mieszkam na komornem.

— Dlaczegoś kradła chleb, pytają się ją dalej.

— Nie miałam pieniędzy, a jeść mi się chciało, odpowiada po cichu kobieta.

Zlitowano się nad starą kobieciną i kazano wsadzić ją tylko na jedną dobę do kozy. Policyjant poprowadził ją do ciupy. Kobieta nie dawała się, szamotała się i ciągle krzyczała: co będzie z moim biednym Bartkiem? co będzie z Bartkiem?

* * *

W Szymanowie, przy samym końcu wsi, jak się jedzie do Kask, stała stara waląca się chata. W izbie na przypiecku siedziało dwoje dzieci i oczekiwało na matkę. Matka jeszcze rano poszła na jarmark do Sochaczewa i powiedziała, że przyjdzie nad wieczorem do domu i przyniesie chleba. A tu już wieczór i matki niema; w izbie zimno, bo to już Grudzień, i dzieciom się jeść chce, biedactwo nie jadło już od wczoraj!

Młodsze dziecko, pięcioletni Bartek, z wydętym brzuszkiem, z twarzą jakby czarną i z oczyma zapadniętemi, zaczął się już niecierpliwić. Naciskał machinalnie brzuszek wychudłą rączką i płakał.

— Mamo, chleba! jeść! zawodził.

Postanawia on założyć także zakład krawiecki. Za jego przykładem idzie drugi, trzeci, czwarty kapitalista. Wszyscy oni zakładają magazyny krawieckie; magazyny więc krawieckie rosną, jak grzyby po deszczu. Ubiorów gotowych, nie obstalowywanych huk! A tymczasem liczba nabywców nie zwiększyła się — jest ich tylu jak było wtedy kiedy istniał tylko pierwszy przedsiębiorca. Nie wszystkie więc ubiory mogą zostać sprzedane. Ale jak ubiory nie zostaną spzedane, to one zbutwieją od leżenia i przedsiębiorca poniesie ogromne straty. Jeden więc przedsiębiorca przed drugim stara się sprzedawać je teraz jak najtaniej, byleby tylko nie został na koszu. Weźmy np. krawca Piątkowskiego — narobić on kazał kilka tysięcy ubrania, a tu nikt nie przychodzi je kupować. Ubranie więc poczyna butwieć — trzy miesiące, a wszystko zniszczeje. Lepiej przeto choć coś zarobić, niż wszystko stracić. Ogłasza on sprzedaż po zniżonej cenie. Ludziska więc spieszą do niego kupować ubrania, a tymczasem inni przedsiębiorcy krawieccy tracą swych kundmanów. Muszą więc oni znowu odciągać kundmanów od Piątkowskiego. Ale jak ich odciągnąć? Oto także zniżają ceny, ale poniżają je jeszcze bardziej, niż to zrobił Piątkowski. Nabywcy porzucają Piątkowskiego, ten ogłasza wtedy jeszcze większe poniżenie, kundmani powracają znowu do niego.

W ten sposób ceny się poniżają, a tu ubrań gotowych jeszcze masa. Wyprzedać ich prędko nie można, a tu potrzeba pieniędzy. Jedni przedsiębiorcy mają długi — trzeba je płacić, czem? Ubrania niesprzedanego jest wiele, ale pieniędzy w kasie nie ma. Tymczasem wierzyciele wrzeszczą, wystawiają magazyn na subhastacyję albo też przedsiębiorca ogłasza bankructwo i powiada wierzycielom: bierzcie mój magazyn i róbcie z nim co chcecie. Wierzyciele sprzedają ubrania na licytacyi po dwudziestej części wartości — oczywiście każdy woli kupować tutaj na licytacyi, niż w magazynach, gdzie trzeba drożej płacić. Inne więc magazyny poczynają również bankrutować. Zamożniejsi zaś przedsiębiorcy, którzy mają gotówkę w kieszeni, odprawiają wszystkich robotników lub też tylko część ich, lub też każą im pracować dwa dni zamiast sześciu, i cierpliwie czekają dopóki nabywcy nie kupią tego wszystkiego towaru, co leży w ich magazynach lub też w magazynach bankrutów. Robotnicy więc są bez zajęcia. Co robić? Pieniędzy nie ma, a żyć trzeba! Co robić? Iść kraść, rozbijać chyba!

Nareszcie po jakich dwóch latach czasu, kiedy jedni krawcy pobankrutowali, drudzy przeczekali te fatalne [illegible] nazz[illegible]

Gdybyście się teraz [illegible] dziei, co siedzą w więzieniach, [illegible] dli? Wiecie coby wam odpowiedziel[illegible] wielu powiedziałoby: chcieliśmy pracować, ale nie mogliśmy znaleść zarobku; a tu dziatki wołają jeść, i nam samym głód dokucza. Cóż więc mieliśmy robić? poszliśmy kraść...

Kryzysy handlowe

I.

Słyszeliście, być może, o kryzysach handlowych? A jeżeli nawet nigdy o nich nie słyszeliście, to wszakże odczuliście je nieraz na własnym swym grzbiecie. O, bo kryzysy handlowe robotnikom dają się dobrze we znaki i nieraz porządnie zaleją im gorącego sadła za skórę! Jeżeli którykolwiek z fabrykantów pocznie całemi masami odprawiać robotników z fabryki i wymawiać im miejsce, jeżeli przytem powiada on, że to robi dlatego, iż sam nie ma żadnych zamówień, bądźcie wtedy pewni, że w handlu nastąpił *kryzys*. Jeżeli znowu w jakiemkolwiek mieście fabrycznem zobaczycie, że fabryki po całych dniach świętują, lub jeżeli dowiecie się, że na fabrykach robotnicy pracują jakie dwa lub trzy dni zamiast sześciu, to wiedzcie, że powodem tego jest nic innego, jak *kryzys*. Następnie: jeżeli powiedzą znowu wam, że, chociaż na fabrykach robotnicy pracują codzień, ale że pracuje ich tylko połowa lub czwarta część, w ogóle, iż na fabrykach pracuje mniej robotników niż zazwyczaj, wiedzcie również, że powodem tego jest nic innego, jak ów przeklęty *kryzys*. Jeżeli następnie zobaczycie tłumy robotników bez pracy, jeżeli, szukając roboty, nie będziecie mogli jej znaleźć, jeżeli spostrzeżecie, że roboty poszukujecie nie tylko wy sami, ale i całe tłumy waszych przyjaciół, znajomych, krewnych i t. d., to znowu możecie powiedzieć, że winą tego jest kryzys handlowy — i prawdopodobnie się nie omylicie. Jeżeli nareszcie usłyszycie, że różni fabrykanci, kupcy, bankierzy bankrutują, t. j. ogłaszają, że długów swoich nie są w stanie popłacić, jeżeli dowiecie się, że różne towary poczynają się sprzedawać po daleko niższej cenie niż zazwyczaj — a jednocze-

bów -- chce on, aby mu za ubranie zapłacono. Wyrabia więc on tylko dla tych, którzy mają pieniądze i tylko na nich jednych rachuje. Biedota, która nie posiada pieniędzy, wcale go nie obchodzi. Bankrutuje on, kiedy nie może wyprzedać swoich towarów, t. j. kiedy towarów jest więcej niż potrzeba dla pieniężników.

Takie rzeczy dzieją się obecnie na każdym kroku. Weźmy np. rolników. Ameryka teraz wyrabia (uczeni mówią: produkuje) ogromną masę pszenicy. Jednego roku wyrobiła tyle, ze kupcy nie mogli jej wyprzedać i musieli ją rok, czy też dwa lata trzymać w swych spichlerzach. Ponieważ nie sprzedawali zboża, a jednak musieli uiszczać różne swe długi i zobowiązania, przeto wielu z nich zbankrutowało. Bankrutowali więc oni dlatego, że mieli zboża w spichrzach więcej, niż pieniężnicy go potrzebowali. A tymczasem ile to ludzi umierało z głodu, a to dlatego, że nie mieli co jeść! Tu pełne spichrze — a tam śmierć z głodu! A może nawet biedak umierał z głodu gdzieś przy ścianie spichlerza, pełnego zbożem!

Czyż nie warto, bracia, powiedzieć: precz z takimi porządkami! precz z takim ustrojem, gdzie ludzie mrą z głodu, jakkolwiek jest tyle zboża, że starczyłoby na wszystkich!

Tak! precz z takim ustrojem! Tylko zgodnie, razem, a obalimy go, i zaprowadzimy lepsze porządki!

V.

Widzieliście na przykładzie, od czego powstają kryzysy, i że się powtarzają one w kółko co kilka lat. Ale z tego przykładu nie możecie jeszcze mieć pojęcia o rzeczywistych rozmiarach kryzysów handlowych. Postaramy się teraz dać jakie takie o nich pojęcie.

W Ameryce znajdują się naprzykład ogromne plantacyje bawełny (t. j. pola, zasiane krzewem bawełnianym); bawełna ztąd idzie do Anglii, gdzie z niej wyrabiają różne tkaniny bawełniane. Przypuśćmy teraz, że pojawił się jakiś nowy rynek na tkaniny bawełniane, np. Egipt*). Fabryki wyrobów bawełnianych dostają zamówienia. Wysyłają więc pierwszy transport wyrobów bawełnianych do Egiptu. Transport ten natychmiast zostaje rozchwytanym. Egipt żąda nowych transportów; nowe transporty przychodzą, ale różni spekulanci i wydrwigrosze poczuli pismo nosem. Kupują więc przybywające transporty, jak to u nas robią różni przekupnie, i, kupiwszy wyroby, poczynają nimi handlować w różny sposób, podwyższając przez to ceny na bawełnę i żądanie coraz nowych transportów z Anglii. Fabrykanci więc sprzedają coraz więcej wyrobów i po coraz wyższej cenie. Poczynają [illegible] nadto, nowi ka[illegible] nowe fabry[illegible] słowem dz[illegible]ki wyrobów bawe[illegible]nianych — [illegible] krawiectwie [illegible] się to samo, co widzieliśmy już w [illegible]. Fabryki idą dniem i nocą, z portów angielskich wychodzą ciągle okręty, które wiozą wyroby — nareszcie okrętów zamało na wywożenie wyrobionych tkanin, okręty więc, widząc się w małej liczbie, poczynają żądać coraz wyższych cen za transport i poczynają swym właścicielom przynosić coraz większe zyski. Widząc to inni kapitaliści zaczynają budować nowe okręty. Tak samo poczynają przeprowadzać nowe linije kolei żelaznych, telegrafów, zakładają nowe biura ekspedycyjne i transportowe. Ale do nowo powstających fabryk bawełnianych, okrętów, kolei żelaznych, biur ekspedycyjnych trzeba maszyn, lokomotyw, cegły, wyrobów stolarskich, węgla kamiennego. Powstają więc nowe albo rozszerzają się dawne fabryki maszyn, kopalnie węgla kamiennego i t. d. i t. d. Z powodu zwiększenia fabryk bawełnianych, potrzeba coraz więcej bawełny; widząc to, właściciele plantacyj bawełnianych w Ameryce rozszerzają swe plantacyje, sprowadzają więcej robotników, zakupują różne maszyny. Dla przewożenia bawełny z Ameryki do Europy potrzeba teraz więcej statków, okrętów, kolei, ekspedycyj, węgla kamiennego, ludzi, koni, maszyn i t. d. i t. d. niż poprzednio. Nareszcie w Anglii, z powodu zwiększenia się pracy na fabrykach, potrzeba więcej robotników, to samo w Ameryce; robotnicy teraz pobierają większą płacę niż zazwyczaj, nadto robotnicy, którzy dawniej siedzieli na bruku bez pracy, obecnie znajdują zajęcie. Robotnicy więc razem wzięci zjadają obecnie więcej chleba, cukru, kawy, mięsa, więcej zużywają ubrania, odzieży, obuwia, węgla lub drzewa na opał i t. d., i t. d. Powiększa się przeto ilość szewców, piekarzy, krawców i innych rzemieślników i wytwórców. Nowi robotnicy przybywają ze wsi — potrzeba nowych wagonów kolejowych, mieszkań. Robotnicy od czasu do czasu potrzebują rozrywki — powiększa się liczba robotniczych restauracyj, szynków. Do budynku domów sprowadzają Anglicy drzewo z Rosyi lub z Litwy; tak samo skóry na obówia, zboże na chleb. Ponieważ teraz tego wszystkiego więcej potrzeba, przeto powiększa się ilość różnych przedsiębiorstw w Rosyi, Polsce, Węgrzech; więcej potrzeba teraz rąk robotniczych, dróg, maszyn, węgla kamiennego.

Z drugiej znowu strony, fabrykanci mają teraz większe zyski — mogą więcej hulać. Różni właściciele fabryk w Anglii, obywatele ziemscy w Rosyi i Polsce, fabrykanci tutejsi maszyn, plantatorzy bawełny w Ameryce i t. d. więcej teraz zarabiają. Mogą więc kupować sobie różne jedwabne ubrania z Francyi, koronki z Belgii, szampan i wina z różnych krajów, powozy, budują nowe pałace, jadą do wód zamorskich i na podróże do dalekich krajów, urządzają wyścigi konne, bale i t. d. Wzrastają więc fabryki wyrobów jedwabnych we Francyi, koronek w Belgii, winnice, fabryki powozów, hotele w Ems, Karlsbadzie, Szwajcaryi i t. d.

Nie będę dalej się rozszerzał, o ile na wszystkich gałęziach i rodzajach przemysłu odbiło się znalezienie nowego rynku w Egipcie. Dałem tylko kilka przykładów -- sądzę, że sami możecie dalej poprowadzić rozumowanie i przekonać się, jak od tego rynku wzrasta liczba fabryk, zyski fabrykantów, zarobek i zapotrzebowanie robotnika. Ale nie dość tego wszystkiego. Nie wszyscy kapitaliści chcą sami prowadzić fabryki na swą własną rękę, ale wypożyczają swe kapitały innym za dobry procent. Powstają całe towarzystwa (tak zwane akcyjne towarzystwa, banki i t. d.), które biorą takie kapitały na pożyczkę, powstaje gra na giełdzie*). zjawia się masa przekupniów, handlarzy, spekulantów.

Jednem słowem, handel i przemysł ożywił się. Fabrykanci i handlarze mają zyski, robotnicy zarobek.

A tymczasem przekupnie w Egipcie ciągle żądają nowych transportów wyrobów bawełnianych. Towary te ciągle przybywają. Nareszcie ci ludzie w Egipcie, którzy posiadają fundusze i mogą kupować bawełnę, kupili jej tyle, że już więcej nie potrzeba. Przestają przeto kupować. A tu u spekulantów jeszcze całe magazyny i składy są pełne! a tu w Anglii tysiące fabryk wyrabia wyroby bawełniane dla Egiptu! a tu tysiące okrętów wiezie już te wyroby przez morze! Spekulanci, widząc że egipcyjanie już nie kupują, chcą pozbyć się swych towarów — jeden przez drugiego poczyna sprzedawać taniej, niektórzy poczynają bankrutować, inni przestają uiszczać na termin pieniędze, należne różnym fabrykantom i ekspedycyjom. Tymczasem przybywają nowe okr[illegible] towaru jeszcze więcej — a tu nikt nie kupuje! a tu trzeba spekulantom płacić długi i należności! Po[illegible]ają więc oni coraz więcej bank[illegible]wać.

Fabryka[illegible] bawe[illegible], nie otrzymując należności za [illegible] nie płacą długów. W[illegible] [illegible]rów, które mieli zamiar wysłać do Egiptu, ale teraz nie wysyłają, bo po co? Towar leży u nich na składzie, gnije, butwieje, niszczy się. Jedni fabrykanci poczynają zupełnie zawieszać robotę na swych fabrykach, inni znowu odprawiają pewną część robotników, lub poczynają pracować tylko w pewne dnie. Inni znowu bankrutują. Wszyscy przestają kupować surową bawełnę — całe więc paki bawełny gniją w magazynach, a plantatorzy amerykańscy poczynają narzekać na biedę, nie płacą należności i także bankrutują. To samo robią różni przedsiębiorcy okrętowi, właściciele kopalń węgla, fabrykanci maszyn i t. d. Robotników odprawiają masami od roboty, robotnicy nie mają zarobku, cierpią głód, nędzę, mniej jedzą chleba, mniej niszczą ubrania — to znowu wywołuje bankructwa tych przedsiębiorców, u których robotnicy kupowali. Wszędzie bieda, nędza, bankructwo! Wszędzie brak zarobku! Wszędzie spekulanci i fabrykanci bankrutują! Wszędzie robotnicy umierają z głodu! Kradzieże, rozboje się zwiększają! Wszędzie rozpacz, i w Anglii, i w Ameryce, i we Francyi, i w Belgii, Rosyi, Polsce, Szwajcaryi! Wszędzie nastały złe czasy. Tysiące robotników bez chleba, bez dachu — a tu w magazynach pełno bawełny i tkanin butwieje, bo nikt nie chce ich kupować; w składach pełno zboża, które także gnije z braku nabywców, pełno maszyn, próżno stojących okrętów i t. d. Gdyby to wszystko, co znajduje się w składach rozdzielić między głodnych ludzi, mieliby wszyscy jedzenia, sukień, mieszkania po same uszy! A tymczasem robotnicy mają za mało i umierają z głodu, a fabrykanci mają za wiele i dlatego bankrutują!

Ale po kilku latach, kiedy część towarów w składach przegnije lub zbutwieje, a druga rozejdzie się po zniżonej cenie, kiedy znowu Egipcyjanie lub Chińczycy lub kto inny zapotrzebuje towarów, znowu się rozpoczyna dawna historyja, i po niej znowu kryzys. I znowu świetne czasy, i znowu po nich kryzys, a po nim znowu świetne czasy. Kryzys więc powtarza się regularnie co lat kilka. Kryzys taki obejmuje świat cały, Amerykę, Europę, Azyję. Powtarza się prawie co lat dziesięć!

VI.

Widzimy więc jakie szkody przynosi kryzys. Żeby kryzysy usunąć, trzeba usunąć *anarchiją* przemysłu i zaprowadzić ład i porządek. Trzeba, aby co rok, miesiąc lub co tydzień wszyscy podawali do pewnych biur zawiadomienia, ile im potrzeba różnych wyrobów; aby następnie te biura rozdzielały te zamówienia między chcących pracować i aby nikt nic innego i więcej nie wyrabiał niż zamówiono. Ale żeby zaprowadzić taki ład i porządek, trzeba wprzód wszystko przewrócić do góry nogami; trzeba usunąć wszystkich kapitalistów, cesarzy, wojsko, darmozjadów; trzeba znieść własność prywatną i urządzić własność *kolektywną*,**) trzeba przeprowadzić masę innych jeszcze rzeczy. Jednem słowem, trzeba urządzić państwo robotnicze, t. j. gdzie wszyscy pracują i sami się rządzą. Wtedy ustaną nie tylko kryzysy, ale i wszelka bieda. Do tego dążą socyjaliści.

Ale nie dość w jednej Polsce urządzić taki ustrój. Widzieliście, że kryzys ogarnia świat cały, że wszystkie gałęzie przemysłu są ściśle między sobą połączone — widzicie więc, że trzeba urządzić takie biura na całym świecie i połączyć je pomiędzy sobą. Jak teraz Lublin, Warszawa, Płock, Kielce stanowią połączoną pomiędzy sobą jednę całość, tak w przyszłości potrzeba połączyć w jednę jeszcze lepszą i zgodniejszą całość wszystkich ludzi na świecie. Aby to zrobić, trzeba usunąć wszelkie wojny i nauczyć ludzi, że niemiec lub moskal tak samo jest dobry jak polak, i nam chodzić powinno tylko o to, aby jeden drugiego nie wyzyskiwał.

Widzicie więc, że nie dość znieść własność prywatną, ale że trzeba jeszcze zaprowadzić ład i gospodarstwo w przemyśle, aby było dobrze na świecie. Są jednak ludzie, którzy chcą tylko zniesienia własności prywatnej, a pozostawienia nadal anarchii przemysłu. Nazywają ich przeto *anarchistami*. Jak więc widzicie, anarchiści chcą usunąć tylko połowę złego na świecie.

O kolonijach*)

Wszystkie państwa rzuciły się teraz do kolonij; każdy kraj stara się teraz podbić sobie jakiś pas ziemi w Azyi, Afryce lub Australii, gdzie mieszkają jeszcze dzicy ludzie. Francyja to już od dwóch lat prowadzi wojnę z Tonkinem; Anglija zaś ustawicznie zajęta jest sprawami kolonizacyjnemi: to z Zulusami, to z Egiptem, to [illegible] Indyj[illegible] or[illegible] zatargi. Car rosyjski, któr[illegible] utrzymuje porządku, wyr[illegible]ach ma [illegible] azyjatyck[illegible] by Bucharę [illegible] nie może [illegible] to i Bismarkowi zachc[illegible] ma na [illegible] go też wysłał do Afryki kilka ek[illegible] by tam podbić sobie jakieś [illegible] murzynów.

Wszystkie te wyprawy nazywają się wielką polityką, i biedny robotnik, który tylko [illegible] że wojny płaci on swemi pieniędzmi i krwią swoją, bo służy wszak w wojsku i płaci podatki, otóż każdy robotnik głową kręci na te wszystkie projekty i pyta się, co komu przyjdzie z tego, że chińczykowi wsadzą na głowę kepi francuzkie, albo jakiemuś murzynowi — pikelhaubę. Może być, że starego Wilhelma to ubawi, jak murzyna wystroją w mundur gwardyjski, ale zabawka to trochę za droga, i praktyczniej by było sprawić mu malowanego albo papierowego murzyna, niż obciążać biedny lud podatkiem na to tylko, by zamorskie zdobywać kraje.

Trzeba ci jednak czytelniku wiedzieć, że choć Bismark wszystko gotów poświęcić dla swojej i Wilhelma uciechy, ale w tych wyprawach na kolonije leży inna myśl, i dlatego też nietylko Niemcy ale i Rosyja, i Francyja, i Anglija i inne kraje po tej samej drodze chodzą. We Francyi naprzykład nie ma ani Bismarka, ani króla żadnego, a jednak co raz to nowe milijony idą na zdobycie kolonij. A zresztą to i w Niemczech nie tak gładko poszło by Bismarkowi w jego planach co do murzynów, gdyby nie to, że projekty te mają za sobą fabrykantów i kupców, którym tylko w to graj, żeby gdzieś jakiś geszefcik mieć, szczególnie z murzynem, którego oszukać, obełgać i zedrzeć nie jest trudno.

Ale czyż w kraju u siebie fabrykantom już źle? Czyż nie oszukiwali oni i nie zdzierali naszego brata robotnika, tego białego murzyna? Czyż im

*) Jeżeli uczony powiada: pojawił się nowy rynek na bawełnę, to chce on przez to powiedzieć, iż ludzie, którzy dotychczas nie potrzebowali i nie używali bawełny, teraz jej zapotrzebowali.

*) Co to jest gra na giełdzie, objaśnię za drugą razą.

**) Mówi się własność kolektywna fabryk i gruntu, kiedy grunta i fabryki są własnością wszystkich razem.

*) Kolonijami pewnego państwa nazywają się kraje leżące w oddalonych stronach i należące do tego państwa. Naprzykład: Indyje w Azyi są kolonijami Anglii. — Do takich krajów państwo wysyła różne wyroby i towary, a wywozi zboże, kawę, bawełnę, jednem słowem surowe, nieobrobione materyjały. Do kolonij wędrują także ci, którzy nie mogą znaleźć w kraju zajęcia, i tam biorą się do rolnictwa; do niektórych kolonij państwo wysyła przestępców wszelkiego rodzaju, jak w Rosyi do Syberyi. Takiego rodzaju kolonie nazywają się deportacyjnemi.

teraz już ktoś zabronił uciskać lud pracujący? I kto by miał zabronić takiej rzeczy! Na obronę pracy robotnika nie ma ani prawa ani sądu! Jeżeli by ktoś mógł położyć koniec dzisiejszemu uciskowi, od którego lud robotniczy tak cierpi, to tylko sam lud; ale na to trzeba by było, aby on jako jeden mąż powstał przeciwko dzisiejszej niesprawiedliwości, a tymczasem lud dziś nie jest ani tak zgodny ani też przygotowany do takiego kroku. Na to więc jeszcze trzeba czekać, i fabrykanci mogą sobie gospodarować, jak im się żywnie podoba. Ale właśnie w tem leży cała niedorzeczność dzisiejszych porządków, że nasamprzód kapitaliści zdzierają robotnika do ostatniej, jak to mówią, koszuli, a potem to im samym z tego źle, bo nie ma w kraju nikogo, coby mógł leżące na składach towary kupować. Aby na tę biedę znaleźć lekarstwo, wymyślili panowie i fabrykanci kolonije. Dlatego Francyja bije się o Tonkin, a Bismark z murzynami, by sobie w tych krajach wywalczyć możność zbytu towarów. Kolonije więc mają być rynkiem, na którym kapitaliści chcą spieniężyć ukradzioną robotnikom w kraju pracę.

Taki jest prawdziwy sens tej polityki kolonijalnej. Że panowie swoje myśli i plany umieją tak ukryć, żeby się o nich nie dowiedział lud, to możemy się o tem przekonać na każdym kroku. To też panowie nie mówią, co rzeczywiście przy wojnach o kolonie myślą, ale umieją to pokryć gadaniem o sławie i honorze ojczyzny. Tymczasem każdy, kto choć trochę się zna na polityce, ten widzi, do jakiego stopnia panowie są zdolni się poniżyć, gdy idzie o zarobek. Naprzykład, rząd francuzki gotów już wyrzec się odwetu na cesarzu niemieckim, byle tylko na chińczyku zarobić; rząd rosyjski przestaje już myśleć o swej polityce słowiańskiej i o Turcyi, kiedy tańszym kosztem może się pożywić w Chiwie albo Bucharze.

Jeszcze jednego pięknego słówka używają panowie, kiedy mówią o polityce kolonijalnej, a mianowicie, że «cywilizują» dzikie plemiona. Otóż cała ta cywilizacyja polega na bezczelnych oszustwach, których się dopuszczają europejscy kupcy względem dzikich. Ale nietylko oszustwa się dopuszczają, lecz i najohydniejszych zbrodni. Tak np. opowiadają podróżnicy, że angielscy koloniści strzelają z kryjówek do plemion australskich jak do zwierzyny, byleby tylko jak najprędej uwolnić się od nich i zabrać im ich ziemię. O jeszcze okropniejszej zbrodni opowiada jeden ze sławnych podróżników: Kiedy w Australii wybuchł raz głód, te europejczycy, koloniści zdecydowali dopomódz [illegible] dziom, dając im zb[illegible] ale [illegible] arszenikiem i tym sposobem [illegible] [illegible] [illegible] oraz [illegible] robotników, ponieważ [illegible] na celu tylko ułatwienie fabrykantom zbytu towarów, towary te zaś są zagrabioną robotnikom pracą.

Co się dzieje na świecie?

ANGLIJA

Anglija Europejska składa się z dwóch dużych wysp oraz wielu drobniejszych. Jedna z tych dużych wysp dzieli się na właściwą Angliję i na Szkocyję, druga zaś duża wyspa nazywa się Irlandyją, Szkocyja i Irlandyja były oddawna już przyłączone do Anglii i ludność Szkocyi zlała się zupełnie z Angielską (Anglo-Saxonami), a w Irlandyi ludność celtycka przyjęła język angielski i dziś niewielu już bardzo w Irlandyi mówi dawnym językiem celtów. Zlanie się to odbywało się jednocześnie z zagrabianiem ziemi biednym irlandczykom przez panów irlandzkich. Takie grabierze działy się wszędzie, i w Anglii panowie zagrabili swoim chłopom ziemię, i w Niemczech niemiecki pan niemieckiego chłopa z ziemi wywłaszczył. A i u nas ziemie szlacheckie, dworskie to nic innego, tylko zagrabione dawnemi czasy przez panów ziemie wolnych kmieci. Oprócz tego Irlandyja dużo jeszcze klęsk przechodziła. Panowie, chcąc mieć jakiś pozór kradzieży, skorzystali z tego, że w owe czasy ludzie o religiję wojny prowadzili i całemi tysiącami wycinali irlandczyków, chcąc niby dowieść, że angielski pan bóg jest lepszy od irlandzkiego. Tak jak angielskiemu chłopu to inny znów figiel mówili, mówili mu, że pan bóg ich jest dobry i wynagrodzi chłopów na tamtym świecie, za to, że mu panowie ziemię zabrali. Tak to panowie angielscy zasłaniali się panem bogiem i grabiąc lud w Anglii mówili o dobroci angielskiego boga, a w Irlandyi znowu niby to dla tego irlandczykom ziemię rabowali, że im się irlandczyków pan bóg nie podobał. Oprócz tego nie mało też ucierpieli irlandczycy od Anglików za to, że popierali królów angielskich, których anglicy znienawidzili i wypędzali ok siebie.

Irlandzki lud pozbawiony ziemi, uciskany i prześladowany przez panów i bogatych zakładał tajne spiski a nieraz i zbrojnie powstawał, i już to prowadził z anglikami zacięte wojny religijne, już to wojował aby wprowadzić do Anglii króla, którego Anglicy nie chcieli do siebie przyjąć. Ale nie wiele korzyści odnieśli irlandczycy z tych wszystkich wojen, bo lud irlandzki (składa się on z parobków wiejskich i biednych dzierżawców, a oprócz tego są tam bogaci dzierżawcy, także i landlordowie czyli posiadacze ogromnych obszarów ziemi; robotnicy fabryczni są tam nieliczni) to był wtedy w takiem położeniu a i dziś jeszcze większość tamtejszego ludu się w niem znajduje, jak i nasz parobek lub biedny kmieć na wsi, co to wie, że mu źle, ale nie wie dlaczego mu źle, więc też wierzył każdemu i dał się oszukiwać. Jak mu irlandcy księża mówili, że wszystkiemu jest przyczyną pan bóg angielski — to on księżom wierzył i prowadził zacięte wojny religijne. A dziś, kiedy wywalczył on księżom wszystkie prawa, jakich się ci domagali — to księża lud opuścili i wyklinają go za to, że się jak może broni od nędzy; ludowi zaś podawnemu źle, podawnemu on w nędzy i pańskiem ucisku, tak że nieraz to całe setki tysięcy wymierają z głodu lub emigrują do Ameryki. W 1846 i 1847 roku z powodu nieurodzaju kartofli, jedynego pożywienia irlandzkiego chłopa — umarło z głodu lub wyemigrowało do Ameryki do 2-ch milijonów ludzi.

Następnie mieszczanie, bogatsi dzierżawcy i w ogóle zamożniejsze klasy irlandzkie mówiły znowu ludowi, że bieda zniknie, jak Irlandyja będzie oddzieloną od Anglii, jak będzie miała swój osobny parlament i rząd, w którem ma się rozumieć oni, to jest bogatsi irlandczycy by zasiadali i rządzili. Lud wierzył i walczył o parlament oddzielny i rząd. Dziś choć Irlandyja jeszcze nie oddzielona zupełnie od Anglii to większą jednak część praw żądanych lud wywalczył już dla swoich bogatszych irlandczyków, ale chłopu i biednemu dzierżawcy od tego w niczem się na lepsze nie zmieniło; po dawnemu on w biedzie i nędzy.

A dzisiaj ta partyja, która chce zupełnie Irlandyję oddzielić od Anglii a nie myśli o poprawie losu biedniejszych irlandczyków, to się zawiązała w tajne stowarzyszenie fenijan i postanowiła terroryzować anglików, to jest zastraszyć ich. To też próbowano wysadzić to most w Londynie, to stacyje kolei żelaznych podczas największego ruchu, dlatego tylko, że to angielskie. To znowu w Styczniu t. r. próbowali oni wysadzić w powietrze w Londynie pałac, w którym obraduje parlament. Wybrano do zamachu dzień sobotni, to jest taki, w którym nie ma posiedzeń parlamentu i publiczność ma prawo zwiedzać pałac. Rozumie się, że kilka niewinnych [illegible] zostało zranionych ciężko przy tem zamachu [illegible]

[illegible] powiedz[illegible] o takich [illegible]? My [illegible] nazywamy szal[illegible] [illegible] niewinnych z[illegible] [illegible] gmachy wysadzać w powietrze, wszak dom nic nie zawinił: zburzenie paru gmachów i zabicie kilku niewinnych ludzi wszak biedy irlandzkiej nie usunie. Ale jak ludzie zaślepieni, to i rozum nie pomaga. To też i ci irlandczycy, co to się domagają osobnego parlamentu i osobnych rządów dla siebie w Irlandyi, gotowi są nieraz zabić angielskiego robotnika lub chłopa dla tego tylko, że on jest anglikiem, albo też wysadzić w powietrze gmach angielski, dlatego tylko, że to angielski gmach.

A cóż ci biedniejsi irlandczycy, zapytasz czytelniku, czy zawsze biedę znosić będą i walczyć o to co im korzyści nie przynosi? Na to odpowiem ci, że biedniejsi nie widząc poprawy swego losu ani od wojen religijnych dawniej, ani od postów, co w parlamencie dziś zasiadają i bronią tylko interesów bogatszych irlandczyków, sami sobie radzą jak mogą i mają swoje tajemne organizacyje, co tych panów, którzy w obdzieraniu ich w Irlandyi, na miejscu przebrali miarkę, zasądzają na śmierć (nazywa się to terror agrarny) i wyroki te spełniają bardzo zręcznie, a policyja i sądy rzadko kiedy wykrywają spiskowców, taka tam solidarność pomiędzy biednymi panuje, że ich nikt nie wyda; albo też boykotują*) takich nieuczciwych panów, i tych ze swoich, którzy panom pomagają, i w ten sposób bronią się oni jak mogą. Przy całej jednak solidarności, poświęceniu i energii, jakie się tam u ludu wyrobiły, najgorsze tylko i najbardziej krzyczące zdzierstwa terror agrarny usuwa, losu jednak całego ludu poprawić nie jest w stanie. Irlandczycy pomimo tylu ofiar, pomimo dowodów ogromnego poświęcenia dopóty będą w biedzie i ucisku, dopóki nie przekonają się, że i angielski robotnik i chłop jest w nędzy tak samo, jak i irlandzki, że irlandczyk chcąc się wyzwolić z pod ucisku pańskiego powinien się złączyć z angielskim robotnikiem i pracować solidarnie nad wspólnem wyzwoleniem z pod ucisku kapitalistów i panów. Terror wprawdzie agrarny broni po części od wyzysku, ale tylko czasami i to bardzo niewielu, a dopiero socyjalna rewolucyja usunie niedolę wszystkich, to też w Irlandyi ostatniemi czasy zaczynają się już gromadzić biedniejsi pod sztandarem socyjalizmu. Co się zaś tyczy zamachów dokonywanych ostatniemi czasy przez fenijan, to są one szalone i szkodliwe, szalone — bo przeciwko niewinnym zupełnie ludziom skierowane; szkodliwe — bo opóźniają tylko zbliżenie biednych ludzi obydwu krajów, a w dodatku, wyciągają z ludu lepsze siły dla walki w imię obcych mu zupełnie interesów. Jeśli się panom chce być ministrami i urzędnikami, to niechaj się tam panowie pomiędzy sobą o to czubią, nie powinno to obchodzić robotnika, bo to nie jego interes i w niczem jego doli nie polepszy, że go będzie ten a nie ów wyzyskiwał, robotnik i chłop powinien dążyć, żeby go nikt nie wyzyskiwał.

Nasi robotnicy powinni o tem dobrze pamiętać, bo ich to nasi panowie nauczyli, że Moskal albo Niemiec są to psubraty, i to dlatego tylko, że ten jest Moskalem a tamten Niemcem. Tymczasem można to powiedzieć tylko o panach rosyjskich i niemieckich, ale i polscy panowie nie lepsi są od nich, i polscy panowie z cudzej żyją pracy.

Robotnik zaś, czy jest Rosyjaninem czy Niemcem, jest nam bratem, i dlatego też nazywamy się międzynarodową partyją, bo my łączymy się ze wszystkimi ludźmi, by wszędzie znieść ucisk pracy a natomiast zaprowadzić nowy i sprawiedliwy porządek.

NORWEGIJA

Robotnicy wszędzie budzą się do życia i wszędzie domagają się polepszenia swego bytu. Wprawdzie, nie zawsze wiedzą oni, jak sobie poradzić i za pomocą jakich środków wyjść raz na zawsze z biedy. Ale w każdym razie budzą się oni z uśpienia i zaczynają rozglądać się po wszystkich stronach, zaczynają zadawać sobie pytania, jak zapobiedz swej biedzie. Tak naprzykład, niedawno robotnicy w Norwegii założyli «związek robotniczy» i postawili swój program, to jest to, czego chcą oni, aby im dano. Norwegscy robotnicy żądają: 1-o aby państwo opiekowało się i otaczało swą opieką robotników podstarzałych lub też nie zdolnych już do pracy; 2-o aby wszyscy robotnicy mieli prawo głosu, to jest aby mogli wybierać i posyłać swych towarzyszy-robotników do sejmu norwegskiego, który radzi o różnych prawach, podatkach i t. d.; 3-o aby zniesione zostały cła na wszystkie te przedmioty, które służą do utrzymania robotnika (pszenica, kawa i inne); 4-o aby zaprowadzono dzień normalny pracy, to jest aby zostały wydane przepisy, które[illegible] nie ma [illegible] [illegible] jakich ma [illegible] [illegible] oraz, [illegible] w [illegible] dlatego, aby [illegible] godzinach pracować, a to wszystk[illegible] robotnikami [illegible] fabrykant nie mógł postępować z[illegible] podług swego widzimisie; 5-o aby fabrykant oddawał robotnikom część swoich zysków; 6-o aby dzieci robotników i wogóle wszystkich ludzi uczono bez pieniędzy w szkołach.

Pomiędzy żądaniami naszych braci w Norwegii są niektóre bardzo słuszne i bardzo mądre żądania. Inne znowu żądania są nie wiele warte, naprzykład zniesienie ceł, które robotnikom nie przyniesie żadnego pożytku, jakkolwiek się na pozór inaczej zdaje, a tylko, koniec końcem, da jedynie kapitalistom (fabrykantom) większe zyski. Jasna to rzecz. Albowiem, jeżeli chleb będzie tańszy, to ludzie, nie mający pracy, będą zgłaszać się do fabryk i ofiarowywać swą pracę za tańszą zapłatę. A ponieważ jest zawsze masa ludzi bez pracy, przeto zawsze zgodzą się oni pracować za tańsze pieniądze i będą w ten sposób kopać dołki pod zatrudnionymi na fabryce, a ci znowu, aby nie postradać miejsca, będą musieli się zgodzić na poniżenie zapłaty. Oj! biedaż, to bieda z taką niejednolitością z takim brakiem porozumienia się między robotnikami! Oj! biedaż z konkurencyją!

Widzicie, że robotnicy norwegscy postawili niektóre żądania, które nie polepszą bytu robotnikom, ale przyniosą korzyść tylko fabrykantom. Ale i to dobre na początek; obecnie, chociaż oni nie wiedzą dobrze czego chcą, jednak już poczynają hardo podnosić głowy do góry i dopominać się o swoje prawa. Z czasem zażądają więcej i zrozumieją, że tylko zniesienie własności prywatnej i konkurencyi między ludźmi może ich wyrwać z nędzy raz na zawsze.

Szczęśliwego powodzenia naszym braciom w Norwegii! I to nie tylko robotnikom norwegskim zasyłamy życzenia, ale i chłopom tamtejszym. Dzielne bo tam są chłopy! Niedawno chłopy, którzy zasiadają w sejmie, ministrów, którzy ich nie chcieli słuchać, a słuchali tylko króla, osądzili na pozbawienie wszystkich godności. Król się gniewał i srożył na chłopów, ale nic nie pomogło. Ministrów musiał on oddalić precz, a ministrowie zaś musieli zapłacić kary, na jakie ich *chłopi* skazali.

*) Boykotują, to znaczy, że nikomu nie wolno od takiego człowieka ani nic kupić, ani mu nic sprzedać, ani mu żadnej usługi oddać; studnię boykotowanego można zatruć, dobytek jego zniszczyć, domostwo spalić, a nikt nie ma prawa przeszkodzić temu lub donieść do władzy pod karą śmierci.

W DRUKARNI „PRZEWDŚITU" W GENEWIE, RUE BERGER, 5